

MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 6 stycznia 2019 - [pośłuchaj](#))

EMANCYPACJA TU I TAM

Z końcem minionego roku, uważana za poważną - bo zajmująca się jak dotąd głównie finansami - amerykańska stacja telewizyjna Bloomberg TV wróciła do zjawiska molestowania seksualnego w tamtejszych korporacjach oraz w przemyśle rozrywkowym. Właściwie, nic się takiego nie wydarzyło, co by uzasadniało nawrót zainteresowania dla tej tematyki - z wyjątkiem przemożnej chęci półzawodowych gawędziarzy aby poruszyć temat wpływu akcji #METOO na stosunki międzyludzkie w dużych przedsiębiorstwach. Kilka tuzinów celebrytów zastanawiało się, jak po minionych dwóch latach mają się sprawy większego wpływu kobiet na kulturę bycia korporacyjnego. Czy stoimy przed widmem feminizacji, czy też - może odwrotnie - nasza wiedza o temacie dalej nie wykracza poza znane schematy, choćby takie jak z ongiś kultowego filmu z Demi Moore i Michaeliem Douglasem pt. "W sieci" (woryginalne "Disclosure"). Czy skutki całej akcji są tym czego oczekiwały liczne coraz bardziej wykształcone kobiety? A może tylko, jedyny możliwy wniosek sprowadza się do stwierdzenia niemożności przewidzenia skutków naszych działań na dłuższą metę".

To co opisują w wywiadach eksperci finansowi, prawnicy, bankowcy doradcy finansowi itp. wskazuje albo - w optyce grupy działaczek feministycznych - na zwycięstwo sprawy traktowania kobiet w pracy po partnersku, albo - w oczach większości kobiet - na szokującą porażkę strategii "ME TOO". Pewien nowojorski ekspert od inwestycji przyznał, że nie będzie omawiał żadnej sprawy zawodowej z kobietą, jeśli gabinet nie będzie miał dużych okien; najlepiej zresztą żeby był przeszkłony. Dopiero w takim oto biurowym akwarium z zamontowanymi kilkoma kamerami decydenci największych koncernów świata czują się jako tako bezpiecznie w zawodowych kontaktach z picią przeciwną. Dla wielu Amerykanów na wysokich stanowiskach, wzorem do naśladowania staje się wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Mike Pence, który ma zasadę nie spotykania się z żadną kobietą poza swoją osobistą małżonką. Wystarczyło półtora roku wypisywania rozmaitych rewelacji o skandalach na szczytach w Hollywoodzie, Wall Street czy Dolinie Krzemowej aby środowiska korporacyjne zaczęły się zamykać na pomysły awansowania kobiet. Wraca dawna mentalność "old boys' club" - klubu kumpli z jednej szkoły czy z wojska - ale zawsze wiecznych chłopców. Tym razem motorem jest strach. Nie tyle nawet przed zasadą emancypacji, ile przed bezwzględnyimi absolwentkami najlepszych uczelni, które z pomocą chytrych adwokatów są w stanie zniszczyć finansowo niektórych pechowych kolegów. Wiceprezeska banku Wells Fargo Karen Elinski tak opisuje reakcję swoich koleżanek: "Kobiety usilnie poszukują sposobów, jak sobie z tą tendencją dać radę, ponieważ ma ona wpływ na nasze kariery. To prawdziwa katastrofa". Pułapka rzekomego sukcesu ruchu #METOO polega na tym, iż męska część personelu kierowniczego zacznie unikać pracy lub podróży sam na sam z kobietą z obawy przed niekoniecznie prawdziwymi zarzutami o molestowanie. Takie uniki z kolei także doprowadzą do procesów sądowych - tyle, że z oskarżenia o dyskryminację zawodową na bazie różnicy płci. Taką opinię na temat dylematu mężczyzn-profesjonalistów przedstawia nowojorski adwokat Stephen Zweig, zajmujący się konfliktami w

środkowemu pracowniczemu. Sytuacja jest taka, jak w starym polskim powiedzeniu: "Tak źle i tak niedobrze."

Tak dzieje się na scenie anglo-amerykańskiej. Natomiast w kraju naszego dzieciństwa ruch kobiecy pokazał swoją siłę jedynie tak naprawdę dwa razy w latach 2016 - 17 podczas tzw. "Czarnego Marszu" parasolek, w którym chodziło o obronę praw reprodukcyjnych kobiet. Wszystkie inne kwestie zahaczające o postulaty feministyczne były interesujące jedynie dla niedużych grup kobiet z Warszawy, Krakowa i kilku większych metropolii. Ostatnio dużo się mówi i pisze o rządowych poprawkach w Ustawie o Przeciwdziałaniu Przemocy w Rodzinie. W nowej wersji przemoc w rodzinie miała polegać na "jedenkrotnym albo powtarzającym się umyślnym działaniu albo zaniechaniu działania naruszającego prawa lub dobra osobiste." W taki to elegancki sposób w projekcie ustawy jest wspomniane wcale nie takie rzadkie w starym kraju bicie współmałżonek oraz dzieci. Przed rokiem w swoim exposé nowy premier Mateusz Morawiecki tak przedstawiał swoje stanowisko w tej kwestii: "Dlatego stanowczo mówię: nie ma zgody na przemoc, ani też na to, aby matka uciekała z domu wraz z dzieckiem." Tym niemniej w obecnej (jeszcze nowszej) wersji, wykreślono z projektu ustawy słowo "jedenkrotne". W razie uchwalenia tak znowelizowanej ustawy, to policjant zdecyduje de facto o tym ile razy ma nastąpić pobicie w rodzinie aby fakt ten uzasadniał założenie sprawcy tzw. "niebieskiej karty" na komisariacie. Nie jest bowiem wymieniona żadna liczba. Czy dwukrotne pobicie jest powtarzającym się, czy też ofiara musi cierpieć dalej, aż po trzecim, czy czwartym razie pan władza się zmiłuje i coś zrobi z tym fantem. Tu u nas w Quebecu, jak wiadomo, wystarczy jeden uzasadniony meldunek i sprawca dostaje nakaz czasowego opuszczenia mieszkania. W Polsce, od dawna jest przyjęte, że ochrona instytucji rodziny jest ważniejsza od ochrony nietykalności cielesnej pechowej żony lub dzieci. Co jest ważniejsze, proszę osądzić we własnym sumieniu.

A w ogóle - na progu Nowego Roku życzymy sobie więcej wzajemnego szacunku i życzliwości. W rodzinie, jak też w naszym narodzie - nie zapominając także o innych.